

POLITYKA

O schyłku starego roku i starej polityki Europy.

—:0:—

„Rok stracony” pisze o polityce koalicji wobec Niemiec jeden z publicystów francuskich. Gdy w styczniu 1921 r. obejmował ster rządów Francji premier Briand, już na 24 stycznia zwołano konferencję Rady Najwyższej do Paryża, by ostatecznie uregulować sprawę niemieckich odszkodowań i rozbrojenia.

Ale rok mija i przed tymi samymi problemami stoją bezradnie szefowie rządów koalicyjnych.

Na wilgę Bożego Narodzenia Briand powrócił do Paryża. Powrócił po długich, poważnych konferencjach z Loyd Georgem w Londynie, w obecności Rathenau'a, po pierwszych, wstępnych rozmowach z Krasinem.

Prasa paryska podała sobie zatem pytanie, co przywiózł z Londynu Briand, jako rezultat konferencji. Odpowiedzi brzmiały minnowo. Faktycznie różnice poglądów angielskich od francuskich, stają się coraz trudniejsze do załatwienia. „Syndykami bankrutującej firmy porozumienia”, nazwał wreszcie zjadliwie obu premierów organ skrajnej lewicy francuskiej, naigrawając się z tej bezsilności ententy, wobec rzekomo pokonanych Niemiec.

Tymczasem w zapatrywaniach szefów mocarstw koalicyjnych nastąpiły głębokie przełomy. Angielski punkt widzenia jest ten, że ekonomiczny stan Europy jest w tak katastrofalnych warunkach dalszego bytowania, że trzeba poniekąd zrezygnować z dotychczasowej trzyletniej zabawy w zwycięzców, dyktujących warunki zwyciężonym, zmuszonym do ich wypełnienia.

Trzeba zmienić podstawy traktatu Wersalskiego, porozumieć się na wspólnej platformie ekonomicznej z Niemcami, wciągnąć Rosję do normalnego współżycia gospodarczego i politycznego i w ten sposób ratować zagrożone podstawy gospodarcze Europy.

Następuje tedy na całej linii gwałtowny odwrót od dotychczasowej polityki i jej zasad. Teorie Keynesów, zdają się znów zwyciężać w opinii angielskich businessmenów, a pobyt w Londynie Stinnera i Rathenau, oraz ich konferencje z ministrem Hornem, Lloyd Georgem, Loucheurem i Briandem, rzucają podstawy pod nową zgoła politykę świata Europejskiego.

Nagle zjawiają się pogłoski o zachwianiu stanowiska Brianda; jego pierwszym sygnałem jest dymisja Berthelota, prawej ręki Brianda, mówi się o Loucheurze, jak następcy Brianda, równocześnie zaś Rathenau wymieniany jest jako minister spraw zagranicznych Niemiec.

Briand tak spokojny dotychczas i twardy w swej polityce nieuznania Rosji, musi nagle zmienić swe stanowisko. Konferuje z Krasinem i ulega prądowi chwili, skłonny jest pójść na kompromis i włączyć Francję do rydwanu nowego kursu politycznego, mającego na celu wspólną z wczorajszym wrogiem, Niemcami, eksploatację Rosji.

Problemy są za doniosłe, kwestje za ważne, by ten olbrzymi przełom w polityce europejskiej, związany z zachwianiem fundamentów traktatu wersalskiego, mógł się dokonać w ostatnim tygodniu kończącego się roku.

Zatem dwutygodniowa przerwa świąteczna, zacerpnięcie oddechu i przygotowanie się do tej nowej, niesłychanie ważnej dla Europy konferencji, która odbędzie się z końcem pierwszego tygodnia stycznia 1922 r., w Cannes. Będzie to przygotowanie się Europy do stworze-

nia, jak się ktoś we Francji wyraził „Sowieta ekonomicznego Europy”, w którym Lenin i Niemcy zaczną odgrywać nową, wielką rolę.

Koncert europejski się organizuje. Miast „entente cordiale” rodzi się z rokiem 1922, Sowieta gospodarczo finansowy Europy, jako remedium na katastrofalne stosunki gospodarcze wyczerpanej wojną ziemi.

Dr. Adam Brzeg

SPRAWY GOSPODARCZE

Przegląd roku 1921.

W niepowstrzymanym biegu życia kalendarzowa zmiana roku zwykle nie oznacza ani przełomu, ani nawet drobnych odchyśleń od linii, którą idzie naprzód ludzkość ku swoim, ukrytym we mgle przyszłości, celom. Jeżeli jednak zdarzają się wyjątki od tej zasady, to rok 1921, w zakresie rozwoju życia gospodarczego w Polsce, może być za taki właśnie wyjątek uważany, stanowi bowiem odrębny etap w naszym gospodarstwie finansowym, zarówno państwowym, jak społecznym. Pod tym kątem widzenia może być rok 1921 analizowany, jako całość, jako karta dziejowa, posiadająca swoiste zabarwienie.

Zacznijmy od waluty, jako podstawy i jednocześnie esencji życia gospodarczego.

W styczniu roku 1921 zaczyna się uwydatniać dość nagle niższa kursów walut obcych. Jestto jednak objaw przejściowy, wkrótce ustępujący miejsca ponownej wyższości, która, z pewnymi odchyleniami, rozwija się w dalszym ciągu, przybierając od maja rozmiary poprzednio niebywałe. Kursy walut obcych dosięgają poziomu niesłychanego. W znacznym stopniu przyczynia się do tego spekulacja, wpływająca z braku zaufania społeczeństwa do własnej waluty. Stan taki trwa około pół roku — i dopiero po tak długim okresie czasu budzi się świadomość, że staczamy się wolno, ale bez przerwy, ku przepaści. Otrzeźwienie czyni jednak szybkie postępy. Nowy minister skarbu przystępuje energicznie do uzdrowienia finansów, dążąc do zrównoważenia budżetu państwowego. Jednocześnie następują pierwszorzędne wydarzenia polityczne, z rozstrzygnięciem sprawy górnośląskiej na czele, które sprzyjają powiększeniu się zaufania do naszej waluty za granicą. Kursy obcych walut na giełdach polskich poczynają gwałtownie spadać, kurs marki polskiej na giełdach obcych zaczyna piąć się w górę. Wśród spekulacji zaczyna się paniczny odwrót. Jednocześnie powiększa się ilość zwolenników marki polskiej — we własnym kraju.

Objaw ten, upragniony, oddawna oczekiwany i niewątpliwie zbawienny dla finansów państwa, połączony był z tak gwałtownym przewrotem, że musiał wywołać przewrót w układzie stosunków gospodarczych.

Jak zaznaczyliśmy wyżej, powiększyła się liczba zwolenników marki polskiej. O ile dawniej uciekano od marki polskiej, o tyle w ostatnim kwartale r. 1921 poczęto ją przetrzymywać, w oczekiwaniu jeszcze większego podwyższenia się jej kursu. Niemal jednocześnie rozległo się hasło: „Nie kupować!” — aby zmusić niesumiennej spekulantów — „paskarzy” do rzucenia znaczniejszych ilości wciąż jeszcze ukrywanych towarów na rynek i tem samem obniżenia ich ceny.

Obydwa powyższe objawy, w zasadzie naturalne i usprawiedliwione, w życiu codziennym znalazły wyraz zbyt ostry i gwałtowny. Wskutek wciąż bardzo jeszcze wysokich plac zarobkowych i ogólnych, tak zwanych „kosztów handlowych” — drożyzna się nie zmniejszyła. Natomiast, wskutek braku odbiorców zarówno w kraju, jak i po za jego granicami, zaznaczyła się dotkliwie stagnacja w przemyśle i handlu. Wiele fabryk zmniejszyło produkcję, ograniczając liczbę roboczych dni w tygodniu, oraz liczbę robotników. Jednocześnie dał się odczuć brak gotowizny obrotowej, uwiecznionej przeważnie u drobnych rolników, lub wywiezionej za granicę dla celów spekulacyjnych. Banki poczęły odmawiać kredytu, który stawał się coraz trudniejszym i coraz droższym.

Przesilenie to, jak się zdaje, przeszło już przed okres najostrzejszy. Wydatna pomoc kredytowa rządu, w znacznym stopniu osiągnę-

te ustalenie kursu marki, niesłabnące zaufanie zagranicy i — co najważniejsze — szeroki rozmach w dziedzinie reform finansowych i skarbowych — wszystko to pozwala wróżyć, że odwracając ostatnią kartę roku 1921-go, dźwigamy się z niemocy i rozpoczynamy pochód, mozolny i trudny, ale napewno prowadzący do celu. Idziemy ku światłu i ku szczytom.

W. Trzebiński.



Szpieg.

W kasynie wyższych funkcjonariuszów policji paryskiej, zebrało się kółko kolegów na pogawędkę wieczorną. Oficerowie i cywili, dzwoniąc szklankami, puszczały z ust błękitne kłęby dymu papierosowego. Na piersiach większej części zebranych, pstrzyły się wąskie paski odznaczeń, zdobytych na ostatniej wielkiej wojnie. Byli kawalerzyści utrzymywali przywilej dzwonienia ostrogami. Silny brunet, w uniformie komisarza z odznaką sztabowego, lewą rękę nosił jeszcze na temblaku.

— Tak, tak moi panowie — przemówił — na wojnie doświadczało się rozmaitych wrażeń. Jestem jednak zdania: że nie każdemu z policjantów, powołanych do szeregów, zdarzyło się być jednocześnie wywiadowcą, szpiegiem, sędzią i egzekutorem wyroku. Dzielnym to jest chłopak ów Ernest Heinrich. Wczoraj właśnie otrzymałem od niego kartę pocztową ze Strasburga.

— Opowiedz, nam kolego, o tym bohaterze. Któż to taki?

— Owszem, opowiem wam z przyjemnością. Znam tę rzecz zbliżoną, raz, że brałem poniekąd udział w sprawie, a powtóre, w naszym pułku dragońskim byłem audytorem i sekretarzem sztabu. Wszystkie dokumenty miałem w rękach. Ordynans, proszę mi dać jeszcze porcję absyntu. A teraz już zaczynam.

Pułk nasz był wcielony do brygady, zajmującej posterunek na odcinku Vilbois — Latoure, w Ardenach. Siedziałem w izbie włościńskiej, zajętej przeglądaniem mało znaczących raportów pułkowych, mój pułkownik, że to był dzień nieco spokojniejszy, na płaszczu rozłożonym na stole, zażywał lekkiej drzemki. Naraz skrzypnęły drzwi. Do naszej zaimprovizowanej kancelarii wszedł brygadjer, istny typ lwa, człowiek okazałego wzrostu z rudawą oddawna niegoloną brodą i nastrożonymi wąsami. Na jego ogorzałej, piegami osypanej twarzy, malowało się pomieszenie, które nadaremnie ukryć usiłował.

Ja i pułkownik zerwaliśmy się na nogi.

— Pan generał rozkaże — zapytaliśmy totem służbowym.

Brygadjer zamknął starannie drzwi za sobą, wytknął głowę za okno i przytknął ją.

— Jesteśmy sami, zatem mogę podzielić się z wami wiadomością poprostu skandaliczną i niewymownie przykrą. Dwie godziny temu, posłałem Pelouche'ra, mego wiernego porucznika-adjutanta, do sztabu korpusu po rozkazy. Telefonowano mi stamtąd, iż rozkaz dzisiejszy zawiera plan przegrupowania brygady. Peloucher zabrał ważny papier i... przed kwadrantem znalazł go zabitego, z kulą w czole. Rozkazu przy nim już nie było. Położono go trupem w wozie, po za kościołkiem.

— Szpiegowska sprawa — mruknął pułkownik.

— Tego się właśnie lękam. Mniejsza już o kopję rozkazu, bo tę mi znowu nadesłał, ale oryginał?

Generał uchwycił mnie za ramię.

— Wigdor, sprawa jak widzisz jest poważna i nie cierpiąca zwłoki. Papier łada chwila może się znaleźć w rękach wroga. Wiem że jesteś fachowym i zdolnym policjantem. Może się coś jeszcze da zrobić, zapobiedz, zaradzić? Nie mam wyobrażenia co tam przedsięwzięć w sztabie korpusu ale ty Wigdor obmyśl coś na własną rękę, na pomysłach chyba ci nie zbywa...

Wiadomość przejęła mnie bardzo. Wobec powagi położenia, pominąłem względy karności służbowej, przerwałem biadania przełożonego, odwróciłem się, popchnąłem lufcik i krzyknąłem:

— Ordynans! Pędź mi co żywo; trzeci szwadron, drugi pluton, szeregowiec Heinrich ma tu być natychmiast. Już!